

## ODPOWIEDZIALNE RODZICIELSTWO A ANTYKONCEPCJA

### I. Podstawowe przypomnienia

1. Zrozumienie etycznej struktury rodzicielstwa wymaga uwzględnienia zarówno zasady czystości jak i miłości małżeńskiej — w sposób nierozdzielny. Czystość bowiem jest warunkiem oraz formalnym składnikiem miłości małżeńskiej. (Sobór Watykański II potwierdził zasadę czystości małżeńskiej uznawaną za istotny składnik moralności chrześcijańskiej w całej tradycji Kościoła). Wewnętrzne znaczenie czystości polega na tym, że czyni człowieka zdolnym do miłości pojętej jako dar osoby (co właśnie jest istotne dla więzi osobowej małżeństwa) oraz czyni człowieka zdolnym do działania jako wolny, etyczny, zintegrowany osobowo podmiot rodzicielstwa (bez czego niemożliwe jest spełnienie powołania małżeńskiego).

2. Miłość formująca postawę całej osoby, wyraża się przez dzieło całego życia, a szczególnie przez to dzieło, które określa się jako misję małżeństwa, jako specyficzne zadanie wynikające z istoty powołania małżeńskiego. Miłość wyraża się przez czyny miłości, które także w małżeństwie nie redukują się do aktów seksualnych. Miłość małżeńska konkretyzuje się — z punktu widzenia powołania — jako miłość rodzicielska, zmierzająca całą swoją istotą do budowania rodziny, jako wspólnoty miłości skupionej wobec tajemnicy życia darowanego przez Boga w akcie stworzenia a uświęconego przez Dar Syna Bożego.

3. Miłość małżeńska nie podlega konieczności wyrażania się przez akty płciowe, ponieważ jako transcendentna postawa duchowa nie jest podporządkowana jakiegokolwiek konkretnej i ograniczonej materialnie formie wyrazu. Miłość małżeńska może wyrażać się także przez akty płciowe. Akty te, jeśli mają wyrażać duchową treść więzi małżeńskiej, nie powinny pojawiać się poza kontekstem miłości. Możliwość wyrażania miłości przez akty płciowe nie wynika stąd, że małżonkowie różnią się płciowo, lecz stąd, że zostali stworzeni przez Boga jako jedno ciało. Akt płciowy może się stać wyrazem miłości nie na mocy samej struktury materialnej płci, lecz jej osobowego ukonstytuowania. Cała cielesność człowieka, dzięki wewnętrznemu przenikaniu przez pod-

miotowość duchową, staje się tworzywem symbolu, wyrażającego (zdolnego wyrażać) ściśle ludzkie, duchowe i osobowe treści. Wyrażanie się miłości przez ciało nie oznacza zmaterializowania miłości (redukcji miłości do przeżycia seksualnego), lecz przeciwnie — uduchowienie ciała. Właśnie uduchowienie ciała jest podstawą jego funkcji jako symbolu osoby.

Ostatecznie należy stwierdzić, że z samej istoty małżeństwa jako unii osób istniejących w tajemnicy jedności ciała wynika możliwość wyrażania treści ich relacji osobowej (a więc miłości) przez całość ich człowieczeństwa, a więc także przez symbol zjednoczenia płciowego. Jest tak, ponieważ:

a) rodzicielski dar życia, stanowiący podstawę ich misji, w samym swym źródłowym ukonstytuowaniu (w pełnym darze osobowym wyrażonym przez tajemnicę jedności ciała) wciela się w akt płciowy, przeżywany jako akt osobowy;

b) jedność płciowa małżonków jest specyficznym symbolem zdolnym do wyrażania tego sensu jedności małżeńskiej, jakim jest rodzicielskie odniesienie do życia z tytułu miłości małżeńskiej;

c) aktualizowany w małżeństwie dar miłości rodzicielskiej może się wyrazić tylko przez afirmację integralnego znaczenia małżeństwa jako płodnej jedności osób, co jednak stałoby się bezprzedmiotowe, gdyby taka postawa afirmacji nie mogła być wyrażona także w samych aktach płciowych;

d) struktura płciowa małżeńskiej jedności osób jest jedyną ontologiczną podstawą, w oparciu o którą małżonkowie mogą przeżyć swoją relację rodzicielską na sposób relacji sprawczej, proporcjonalnej do metafizycznej i biologicznej natury człowieka. Poza rzeczywistością płciową niemożliwa jest relacja do nowego życia rozumiana w sposób ściśle rodzicielski, przysługujący powołaniu małżeńskiemu.

4. Z samej istoty (natury!) małżeństwa wynika, że odniesienie do nowego życia, mające swój ontologiczny fundament w samej płodnej strukturze płci powinno się koniecznie aktualizować i być przeżywane wewnątrz samej relacji miłości, i to w transcendentnej jedności z tą relacją. Moralną istotą małżeństwa (normą etyczną!) jest właśnie owa jedność transcendentna, wykluczająca wszelką rozłączność relacji miłości i relacji rodzicielskiej we wszystkich tych decyzjach, w których małżeństwo objawia siebie jako małżeństwo.

5. Miłość małżeńska jako miłość rodzicielska, w pełni ludzka a więc duchowa i etycznie odpowiedzialna, może się wyrażać także przez zaniechanie aktów płciowych. Miłość nie jest zdeterminowana seksualnie, dlatego może w sposób wolny zdecydować

akt płciowy jako wyraz miłości oraz w sposób także wolny zdecydować zaniechanie aktu także jako wyraz miłości. Miłość, która byłaby jedynie koniecznością przestałaby być tym samym miłością. Dlatego zdolność milczenia seksualnego jest potwierdzeniem prawdy i możliwości, że akty seksualne w małżeństwie są zdecydowane w sposób wolny, a więc są wyrazem miłości.

a) Miłość wynika z duchowej energii woli i dlatego nie jest zdeterminowana fizycznie do wyrażenia się przez określony narząd ciała lecz wyraża się całościową postawą osoby jako zdolnej do wolnego rozporządzenia sobą;

b) Absolutna wartość miłości zwracającej się ku Dobru Nie skończonemu nie może wyrazić się adekwatnie przez ograniczony materialnie symbol, związany istotnie z historyczną, doczesną i śmiertelną egzystencją ludzkości. W tym kontekście istotnym słowem miłości jest milczenie ciała wyrażające kontemplację Tajemnicy Boga przenikającego ludzką rzeczywistość permanentnym aktem stwórczym;

c) Istnieją sytuacje, w których miłość małżeńska nie chce i nie może się wyrażać jako miłość przez akty płciowe, ponieważ — na podstawie niepodzielności sensu miłości i rodzicielstwa w samej istocie małżeńskiej jedności — nie chce się i nie może się wyrazić jako miłość rodzicielska: wtedy milczenie seksualne jest zadaniem przyjętym z tytułu samej miłości.

Tego rodzaju milczenie seksualne nie jest przeżywane przez małżonków jako „post” czy „wstrzemięźliwość” implikująca jakiś zakaz, ograniczenie przysługujących podstawowo praw. Milczenie seksualne jest pozytywnym wyrazem miłości, wybranym i akceptowanym przez nią samą. Sama bowiem miłość nie może się zgodzić na takie ewentualne akty, które z jakichś powodów nie mogłyby wyrażać pełnego, rodzicielskiego znaczenia miłości małżeńskiej. Duchowy sens małżeńskiego zjednoczenia jest niepodzielny: akt małżeński albo wyraża ten sens w całości, albo go w całości przekreśla, podobnie jak usiłowanie komponowania półprawdy jest po prostu przekreśleniem całej prawdy. Z samego więc etycznego (a więc odpowiedzialnego) charakteru miłości małżeńskiej wynika, że małżonkowie nie chcą i nie mogą (moralnie) pozwolić sobie na taki akt, w którym nie mogliby zaakceptować i potwierdzić siebie — w samej relacji płciowej — jako jedność rodzicielską, to jest jako stworzone przez Boga źródło ludzkiego życia. Ewentualne usiłowanie dokonania aktu płciowego z równoczesnym wykluczeniem znaczenia rodzicielskiego — a więc i z wykluczeniem współakceptacji siebie jako podmiotu rodzicielstwa — jest w sposób oczywisty przekreśleniem i negacją samego powoła-

nia rodzicielskiego, czyli jest grzechem. Zamiast postawy rodzicielskiej kształtuje się wtedy postawa antyrodzicielska, będąca koźnikiem wielu rodzajów zła godzącego w istotę małżeństwa i rodziny.

## II. Miłość a postawa odpowiedzialności rodzicielskiej

1. Wynikająca z miłości zdolność i gotowość milczenia seksualnego jest normalnym, etycznym sposobem zachowania się człowieka jako osoby i nie ma nic wspólnego z pojęciem „metody” czy jakąś techniką antykoncepcyjną. Jest to po prostu właściwa dla podmiotu osobowego postawa etyczna warunkująca w sposób istotny odpowiedzialny charakter miłości małżeńskiej i budująca tym samym samą substancję tej postawy, która nazywa się odpowiedzialnym rodzicielstwem.

Do całości postawy odpowiedzialnego rodzicielstwa należą następujące składniki:

a) współakceptowanie siebie (przez małżonków) jako stworzonego źródła życia. Jest to zaafirmowanie rodzicielskiego charakteru samego podmiotu małżeńskiego, a więc zaafirmowanie cechy rodzicielstwa w samym osobowym *esse* każdego z małżonków i zarazem w ich istnieniu na sposób transcendentnej jedności. Ojcostwo i macierzyństwo zakorzenione w tajemnicy ich jedności jest tym, czym (kim) oni są, a nie co posiadają i czym ewentualnie dysponują. Zadysponowanie źródłem życia jest zawsze zadysponowaniem sobą w niepodzielnej jedności dwojga, na sposób osobowego daru.

b) zaafirmowanie swego charakteru rodzicielskiego w każdym akcie płciowym, względnie w każdej decyzji odnoszącej się do rzeczywistości płciowej kwalifikującej ich jedność osobową. Innymi słowy — jest to wyrażenie swej tożsamości podmiotowej (swego *esse*) w całości swego działania jako małżeńskiego (w każdym *agere*).

c) faktyczne przyjęcie i spełnienie w sposób wielkoduszny swej misji rodzicielskiej w wymiarze historyczno-egzystencjalnym, a więc w całym zakresie swego życia, w całej przestrzeni swego osobowego samostanowienia. Misja współdziałania z Bogiem w powoływaniu do życia i człowieczeństwa nie może być fragmentem, dodatkiem do życia, ma się stać po prostu życiem, całą jego duchową i moralną treścią. Misję życiową można spełnić jedynie całością swego życia pojętego jako dar bezwarunkowy. Pojęcie misji wyklucza możliwość dzielenia życia na dwoje: na część zwróconą ku rodzicielstwu — i drugą część — przeznaczoną dla

swego „prywatnego szczęścia”, budowanego na świadomym porzuceniu odniesienia do rodzicielstwa.

2. Życie pojęte jako misja jest przeżywane konsekwentnie jako odpowiedź dawana Bogu z tytułu otrzymanego powołania. Ostatecznym terminem odpowiedzi jest sam Bóg jako stwórca małżeństwa i stwórca człowieka. Bezpośrednim terminem — medium odpowiedzi jest sam dar przekazujący człowiekowi wezwania Boże: jest nim samo istnienie na sposób małżeństwa jako rodzicielskiego źródła życia. Małżonkowie winni są odpowiedź Bogu a zarazem — ze względu na Boga i w ostatecznym odniesieniu do Niego — winni są dać odpowiedź temu Bożemu, tj. stwórczemu obdarowaniu, które jest przyczyną małżeństwa. Oznacza to, że winni są odpowiedź tej nowej prawdzie jaką jest ich małżeństwo, a mogą to wyrazić przez akceptację całej niepodzielnej prawdy swego istnienia małżeńskiego i rodzicielskiego. Cała prawda małżeństwa została przez Boga pomyślana jako słowo-symbol wezwania (powołania) i konsekwentnie cała prawda małżeństwa ma być przez małżonków zaakceptowana jak ich słowo-symbol odpowiedzi dawanej Bogu.

3. Konkretnie biorąc, etyczna treść ich odpowiedzi wyraża otwarcie się Miłości ku tajemnicy Życia przychodzącego od Boga. Ta odpowiedź, zakodowana podstawowo w samym symbolu małżeńskim, ma się wyrazić w każdym czynie zdecydowanym przez małżeństwo, w każdym zachowaniu się wyrażającym ich małżeńską podmiotowość zgodnie z wymaganiami jakim podlega moralne działanie osoby (osób). W każdym takim czynie, w każdej decyzji małżeńskiej ma się wyrazić obecność sensu względem wartości rodzicielstwa. Odpowiedź może się wyrażać tylko czynem (a nie brakiem czynu!) pod warunkiem, że czyn wyraża symbolicznie samą istotę misji otrzymanej przez powołanie. Obecność wartości rodzicielskiej w każdym *czynie* zdecydowanym przez małżonków aktualizuje się przez świadomą afirmację tej prawdy symbolu, którym jest małżeństwo jako płodne zjednoczenie osób w tajemnicy jedności ciała. Konsekwentnie — *płodność aktu* małżeńskiego aktualizuje się przez świadomą afirmację płodnego charakteru samego małżeństwa.

4. W braku świadomej decyzji, formowanej przez wolę i potwierdzającej wartość rodzicielstwa w samym symbolu zjednoczenia małżeńskiego, etycznie, pozytywna i osobowa relacja rodzicielska nie może się urzeczywistnić w sposób odpowiadający istocie misji rodzicielskiej. Nie może ona być także uzupełniona czy zastąpiona przez jakąś *quasi-rodzicielską* relację zbudowaną jedy-

nie z elementów wyobraźni lub opartą na interwencjach o charakterze wtórnym w stosunku do samej decyzji rodzicielskiej.

Takie ewentualne pseudorodzicielskie interwencje, byłyby w swej istocie jedynie świadomym ustosunkowaniem się do braku odpowiedzialnej decyzji rodzicielskiej. Da się je pojąć praktycznie jako świadome zajęcie stanowiska wobec faktycznych lub przewidywanych następstw nieodpowiedzialności rodzicielskiej.

Stanowisko wobec następstw rodzicielskiej nieodpowiedzialności może mieć — ogólnie mówiąc — podwójny charakter:

a) pozytywny, choć wynikający z niedoskonałej postawy rodzicielskiej. Taka spóźniona interwencja może być odczytana jako próba ratowania postawy rodzicielskiej przez usiłowanie naprawienia braku pozytywnej odpowiedzi rodzicielskiej, w formie spóźnionej zgody na urodzenie i wychowanie dziecka;

b) negatywny, to jest wyrażający wolę eliminowania ewentualnych następstw nieodpowiedzialności rodzicielskiej w konsekwencji przyjętej wcześniej postawy antyrodzicielskiej. Takie eliminowanie następstw nieodpowiedzialności ma na uwadze dwa możliwe typy następstw:

aa — ewentualne przyszłe następstwa; w tym przypadku eliminowanie tego rodzaju następstw ma charakter „zapobiegawczy”, to jest formę sterylizacji lub antykoncepcji;

bb — następstwa *de facto* zachodzące; w takiej sytuacji wchodzi w grę przerywanie ciąży czyli zabijanie dziecka nienarodzonego. Obydwie formy działania zaliczone do „negatywnych” są razem wzięte adekwatnym wyrazem postawy antyrodzicielskiej i nigdy ze swej istoty nie dają się pogodzić z tą etyczną odpowiedzią, która wyraża postawę rodzicielską budowaną w kontekście powołania. Coś, co jest zaprzeczeniem miłości rodzicielskiej, jest także zaprzeczeniem miłości w ogóle i dlatego nigdy nie może jej sobą wyrażać.

### III. Spełnienie misji rodzicielskiej

1. Postawa rodzicielska formowana jako odpowiedź w kontekście powołania czyni człowieka zdolnym i skłonny do podjęcia decyzji rodzicielskiej w podwójnym znaczeniu:

a) — jako całościowo pojęty kierunek życia, przeżywanego w swej moralnej strukturze jako niepodzielna wewnętrznie misja;

b) — jako pojedynczą, konkretną decyzję wcielającą istotny sens misji w każdy określony moment egzystencji.

W ten sposób życie ludzkie jest budowane jako konsekwentna historia, której kierunek jest wyznaczony przez podstawowe przy-

jęcie misji. Takie podstawowe przyjęcie misji zbiega się czasowo i przyczynowo oraz logicznie i normatywnie z dokonaniem się sakramentalnego przymierza małżeńskiego. Mocą sakramentu całe życie małżonków jest konsekrowane jako przestrzeń i tworzywo dla spełnienia otrzymanej misji, której treścią jest budowanie rodziny ludzkiej na obraz Boży oraz w świetle Tajemnicy Chrystusa i Kościoła.

Podstawowe przyjęcie misji można także rozumieć jako wybór zasadniczy, stanowiący dynamiczne źródło i normatywny model każdej szczegółowej decyzji.

2. Życie ludzkie pojęte jako całość składa się z szeregu działań wymagających uporządkowania, a ponieważ dokonuje się w skończonym kontekście materialno-czasowym, wymaga określonej wizji, którą można rozumieć także jako plan. Stąd misja budowania rodziny obejmuje także pewien element planowania rodziny. Planowanie, będące wysiłkiem intelektualnym w służbie działania etycznego, jest nie tyle projektowaniem przyszłości (która zależy całkowicie od woli Boga), ile porządkowaniem teraźniejszości, jako danej dla dyspozycji ludzkiej woli, celem ujawnienia właściwej sobie, tj. etycznej aktywności. Planowanie nie wchodzi więc na miejsce etyki, lecz pojawia się jako jej konieczna pomoc w kształtowaniu ludzkiej historii. Planowanie zapewnia budowanie historii życia, jego wewnętrzną, logiczną i aksjologiczną jedność (niesprzeczność) oraz świadomy kontakt z właściwymi przesłankami i źródłami człowieczeństwa. Planowanie pozwala stworzyć konsekwentny i etycznie niesprzeczny ciąg decyzji rodzicielskich, wychodzących świadomie z fundamentalnej odpowiedzi uformowanej w akcie przyjęcia powołania. Tak pojęte planowanie mieści się całkowicie w ramach tradycyjnej cnoty roztropności jako fundamentalnej postawy etycznej, gwarantującej ludzki i rozumny charakter wszelkiej etycznej decyzji człowieka. Jakies ewentualnie amoralne, ściśle naturalistyczne i racjonalno-techniczne „planowanie rodziny” jest absurdem. Przedmiotem planowania nie są treści amoralne i anonimowe, lecz same decyzje etyczne człowieka składające się na konsekwentną historię rodzicielstwa.

W planowaniu rodziny da się ogólnie wyróżnić pewne kręgi decyzji czy działań, tworzących jednak razem harmonijną i uporządkowaną całość. Krąg najściślej rodzicielski obejmuje decyzje określające ilość potomstwa i czas poczęcia w sposób optymalny dla nowego życia, dla rodziców i dla całej rodziny. Krąg szerszy decyzji obejmuje cały, bogaty szereg działań zmierzających do coraz pełniejszego rozwoju duchowego i moralnego samych małżonków jako rodziców. Należy tu w gruncie rzeczy to wszystko, co

zawiera się w chrześcijańskim powołaniu do świętości, skonkretyzowanym przez specyficzny dar łaski w sakramencie małżeństwa. Oprócz duchowego rozwoju samych małżonków planowanie obejmuje także cały zakres działań zmierzających do stworzenia odpowiednich warunków wychowawczych, społecznych i ekonomicznych, w ramach możliwości i konieczności moralnej.

W gruncie rzeczy planowanie rodziny dąży do takiego uporządkowania całości życia rodzinnego, aby zasada rodzicielstwa stała się naczelną zasadą porządkującą i szczytową wartością życia jako najwyższy przejaw miłości twórczej.

3. Planowanie rodziny nie stanowi dziedziny życia wyjętej spod generalnych kryteriów moralności. Dlatego *wszystkie* decyzje, podejmowane w ciągu całego życia małżeńskiego, muszą mieć charakter rodzicielski. Nie wystarczy więc, że niektóre tylko z tych decyzji wykażą się poprawnością moralną; nie potrafią one uzupełnić braku moralności w pozostałych decyzjach. Podobnie, aby człowiek nie był posądzony o zabójstwo, nie wystarczy, że wykaże, iż niektórych ludzi nie zabił; musi być pewne, że wobec każdego człowieka ma ręce niewinne.

Aktom małżeńskim pozbawionym *wewnętrznie* wartości rodzicielskiej nie można teje wartości przypisać przez żaden zabieg interpretacyjny:

a) — ani *a priori* — przez tzw. ogólną *intencję* płodności nie znajdującą potwierdzenia w konkretnych czynach, a owszem zaprzecaną i przekreślaną przez wewnętrzną wymowę tych czynów;

b) — ani *a posteriori* — tj. przez sam ewentualny *skutek* fizyczny niektórych czynów (aktów małżeńskich). Z ogólnych założeń etycznych wiadomo, że ani sam skutek, ani sam brak skutku nie decyduje o wartości etycznej postawy, z której wynika czyn. Skutek jest wynikiem działania przyczyn ontologicznych i w gruncie rzeczy nie jest proporcjonalnym terminem odniesienia dla mocy sprawczej przysługującej woli ludzkiej. Człowiek może sobie życzyć skutku lub sobie go nie życzyć, ale nie może go uczynić bezpośrednim wytworem własnego aktu woli.

Tzw. etyka skutku stojąca u podstaw ostatniej hipotezy jest zarówno absurdem (gdyż zakłada, że czynnik fizyczny decyduje o moralnej jakości działania) — jak i niemoralną, gdyż implikuje zasadę, że cel (pojęty tu właśnie jako skutek działania) uświęca środki, czyli całą sumę działań, zmierzających do wylegitymowania się jakimś określonym skutkiem. Działanie antyrodzicielskie nie może być niczym usprawiedliwione i nie może być w żaden sposób pogodzone z etycznie pojętym planowaniem rodziny.



#### IV. Regulacja poczęć: Problem etyczny — czy „spór o metodę”

1. Pokazane wyżej planowanie rodziny zawiera pewien element, który można określić jako umieszczenie decyzji rodzicielskich w kategorii czasu i ilości, co da się zrozumieć jako „regulacja poczęć”. Równocześnie jednak jest jasne, że umieszczenie decyzji rodzicielskich w kategoriach czasu i ilości nie wyłącza tych decyzji z ponadkategorialnej płaszczyzny moralności. Ponadto jest oczywiste, że samo „poczęcie” rozumiane w sensie ścisłym nie jest bezpośrednim przedmiotem ludzkiej woli i dlatego nie jest bezpośrednim tego, co chciałoby się tu nazwać „regulacją”. Samo pojęcie „regulacji” poczęć nie wyrosło organicznie z etycznego kontekstu powołania rodzicielskiego, lecz zostało sztucznie przeszczepione w dziedzinę etyki rodzicielskiej z materialistycznej i deterministycznej koncepcji życia. Pojęcie to zakłada nadto, że zjawisko płodności ludzkiej jest samo w sobie „nieuregulowane”, jakoby poddane beładnie działającym mechanizmom i że dopiero trzeba wkraczać w nie z jakąś technologiczną i metodologiczno-racjonalną interwencją. Te obciążenia, związane z pochodzeniem samego pojęcia „regulacji poczęć” utrudniają właściwe zrozumienie samego zagadnienia ładu (porządku) panującego w zakresie ludzkiej płodności. Stąd wynika między innymi uporczywe, aż do patologii utrwalenie się skojarzenia między „odpowiedzialnym rodzicielstwem” a „metodą”

Tymczasem regulacja poczęć (jeśli już trzeba użyć tego terminu) nie jest metodą, a więc nie leży w płaszczyźnie techniki, lecz jest życiową konkretyzacją etycznie pojętego zadania rodzicielskiego — czyli należy do dziedziny moralności. Taka konkretyzacja zadania rodzicielskiego wciela w sobie wewnątrznie i formalnie (istotowo) etyczną wartość działania rodzicielskiego. W tym ujęciu nie tylko regulacja poczęć nie zostaje zredukowana do płaszczyzny techniczno-metodycznej, lecz nawet sam aspekt (element) „sposobu” pojawiający się w związku z pytaniem „jak osiąga się praktycznie regulację poczęć”, znajduje się na płaszczyźnie etyki w sensie ścisłym.

Działanie osoby — a takim jest działanie rodzicielskie — nie może być nigdy zredukowane do płaszczyzny techniki. „Metoda” w sensie ścisłym i formalnym jest elementem techniki i nie wyraża sama z siebie żadnego odniesienia do wartości moralnej. Zredukowanie regulacji poczęć do płaszczyzny techniczno-metodycznej oznaczałoby pozbawienie rodzicielstwa istotnego dlań wymiaru etycznego. Konsekwentnie — musiałoby się pojmować działanie rodzicielskie w duchu technologii i hodowli.

2. W etyce małżeńskiej można mówić o „metodzie” jedynie w znaczeniu niewłaściwym. „Metoda” mieści się w kategorii „środków do celu”. Tymczasem osobowa autodyscyplina małżonków, stanowiąca etyczną substancję regulacji poczęć, nie leży w kategorii „środków do celu” lecz jest bezpośrednią afirmacją celu. Osobowa autodyscyplina małżonków jest bezpośrednio i *per se* aktualizacją wartości rodzicielskiej w sensie etycznym. A wartość etyczna nie jest nigdy *środkiem* — jest zawsze celem wewnętrznym wszelkiego działania ludzkiego. Jeśli powiemy, że dobro realizuje się przez dobre *czyny*, to twierdzenie to mówi wprawdzie o *sposobie* w jaki dobro moralne uobecnia się (urzeczywistnia się) w *ludzkim podmiocie*. Jeśliby jednak stąd wysnuć wniosek, że działanie etyczne słuszne jest „środkiem do celu” lub „metodą” prowadzącą do celu — do dobra, to kryłoby się w tym stwierdzenie *dystansu* między dobrem a czynem, co jest nie do przyjęcia w etyce. Zatem regulacja poczęć nie może być nigdy zinterpretowana jako „metoda” w sensie ścisłym, gdyż utraciłaby przez to cały swój etyczny sens. Natomiast pojęcie metody w sensie ścisłym stosuje się do tego typu czynności lub elementów czynu, które zgodnie ze swoją istotą zachodzą poza ścisłą płaszczyznę moralności, mianowicie zachodzą wyłącznie w płaszczyźnie poznawczej i z natury swojej *służą* regulacji poczęć. Różne metody mogą prowadzić do coraz pewniejszego rozpoznania (diagnozy), które posiada charakter wstępnego założenia i uwarunkowania dla mającej być podjętą decyzji rodzicielskiej. Człowiek bowiem może różnymi metodami epistemologicznymi dochodzić do tej samej prawdy i ma obowiązek możliwie najlepiej poznać kim jest jako podmiot płodności, ale to całe poznanie ani jego metody nie rozstrzygają automatycznie i *a priori* o moralnej jakości przyszłej decyzji rodzicielskiej: decyzja ta będzie moralnie dobra lub moralnie zła zależnie od tego, jak ją człowiek uformuje w samej jej etyczno-antropologicznej treści. Samo poznanie pewnych możliwości tkwiących w człowieku może być oczywiście wykorzystane do dobrego lub złego, ale to już nie zależy od poznania, lecz od woli człowieka. Jest więc widoczne, że pojęcie metody w zakresie rodzicielstwa ma sens jedynie ograniczony i ściśle podporządkowany — jako składnik obowiązującego człowieka samopoznania.

## V. Zjawisko antykoncepcji

1. Częste dotychczas wtłaczanie zagadnienia regulacji poczęć w ramy terminologii „metodologicznej” oraz hermeneutyki skutku i skuteczności wynikało nie z wewnętrznych przesłanek samego

zagadnienia (etyki rodzicielstwa) lecz z zewnętrznej i całkowicie patologicznej *sytuacji* na tle której zagadnienie to wprowadzono do publicznej dyskusji. Krótko mówiąc, sytuacja ta charakteryzowała się:

a) świadomym pominięciem aspektu etycznej odpowiedzialności w pojmowaniu zadań rodzicielskich; na miejsce etycznej odpowiedzialności próbowano wprowadzić coś w rodzaju odpowiedzialności kolektywno-socjologiczno-technologicznej;

b) zacieśnieniem zagadnień populacyjnych do skali matematyczno-socjologicznej, a więc do samych relacji ilościowych wiązanych wyłącznie z płaszczyzną ekonomiczno-polityczną, z pominięciem transcendentnie-osobowego charakteru ludzkiej wspólnoty;

c) demagogicznym rozpropagowaniem tzw. metod mających służyć wyłącznie zmniejszaniu liczby urodzeń, z milczącym założeniem, że wszelkie tzw. metody należy widzieć jedynie w aspekcie ich skuteczności.

Ten model myślenia, powstały w klimacie duchowym neopogaństwa, rozpowszechnił się dzięki nowoczesnym środkom propagandy dość głęboko w mentalności niektórych społeczeństw, w których cała filozofia życia nastawiona jest jedynie na hedonizm, sukces i dobrobyt. Nowe możliwości stworzone przez nauki empiryczne postawiły te społeczeństwa przed pokusą „łatwego” rozwiązania problemu.

Patologiczna sytuacja sprzyjająca rozwojowi antykoncepcji, z góry zdeformowała sens pytania o etyczną regulację poczęć, umieszczając *a priori* całe zagadnienie w perspektywie antyrodzicielskiej („jak nie mieć dzieci”) oraz techniczno-metodycznej, nie przewidującej etyczno-osobowego wymiaru rodzicielstwa. Deformacja pytania w świadomości współczesnych ludzi poszła tak daleko, że nawet niektórzy teologowie nie potrafili się uniezależnić od tej perspektywy i stawiali na jednej płaszczyźnie etyczną regulację poczęć i antykoncepcję. Takie zrównanie obu wymienionych form działania było logicznie możliwe jedynie przy zasadniczym, ale niewybaczalnym przekreśleniu tej różnicy jaka między nimi zachodzi; te dwa działania różnią się nie tylko jakimś aspektem, lecz całą odległością jaka zachodzi między pozytywną postawą moralną i jej zaprzeczeniem.

W próbie zestawienia pod jednym mianownikiem regulacji poczęć i antykoncepcji kryje się więc logiczny i moralny absurd. Nie można bowiem stawiać na jednej płaszczyźnie prawdy i jej zaprzeczenia, lub dobra — i sposobów jego unicestwienia. Cała etyka jest w ogóle możliwa przy podstawowym rozróżnieniu dobra od zła: ale teoretycy antykoncepcji postawili cały ten problem poza

owym podstawowym rozróżnieniem; a więc postawili go całkowicie poza etyką. Jeżeli bowiem regulacja poczęć (wyjaśniona wyżej) całą swoją istotą wyraża etycznie poprawną wartość działania rodzicielskiego, to antykoncepcja jest właśnie sposobem zaprzeczenia i porzucenia tego, co stanowi samo sedno odpowiedzialności rodzicielskiej: wyłącza bowiem osobę jako twórczy, sprawczy podmiot relacji rodzicielskiej. Antykoncepcja przekreśla bowiem istotny dla relacji rodzicielskiej moment — mianowicie wolne i odpowiedzialne rozporządzenie sobą jako potencjalnym źródłem płodności. Małżeństwo, które nie jest zdolne rozporządzić sobą w sposób osobowy jako potencjalnym źródłem płodności, potrzebuje protezy antykoncepcji, aby uchronić się przynajmniej przed fizycznymi skutkami nieodpowiedzialności rodzicielskiej, czyli własnej niezdolności etycznej do działania w sposób osobowy i rodzicielski.

W gruncie rzeczy jednak antykoncepcja niczego nie ratuje, tylko potwierdza i utrwała panujący nieład, a więc fakt, że:

1<sup>o</sup> dana para małżeńska podejmuje działanie płciowe w sposób etycznie niekontrolowany, czysto mechaniczny i automatyczny, gdyż jedyny element kontroli polega tu na eliminowaniu skutków nieodpowiedzialności i braku etycznego samosterowania,

2<sup>o</sup> małżonkowie podejmują działanie płciowe z wyraźną uprzednią wolą, przeciwną rodzicielstwu; antykoncepcja jest znakiem decyzji formalnie wyłączającej odniesienie do rodzicielstwa z samej treści małżeńskiego zjednoczenia,

3<sup>o</sup> małżonkowie działają w świadomie błędnym przekonaniu, że odniesienie do rodzicielstwa nie musi należeć do istoty relacji małżeńskiej i że może być traktowane jako element uboczny, nieistotny i — jako taki — może być wyeliminowany przez prosty „zabieg techniczny”,

4<sup>o</sup> w powyższym implikowane jest też przekonanie, że odniesienie do rodzicielstwa nie tylko nie stanowi dobra, to jest pozytywnej treści doskonalącej samą relację małżeńską, konstytuującą tym samym podmiotową tożsamość ojcowską i macierzyńską, lecz że jest czymś złym, owszem, jest tym jedynym złem, przed którym należy się „odpowiedzialnie” bronić... Jest to wyraźny dowód głębokiej perwersji tkwiącej w postawie antyrodzicielskiej ujawniającej się w antykoncepcji,

5<sup>o</sup> wyłączając przez antykoncepcję istotne dla małżeństwa odniesienie do płodności w samym symbolu zjednoczenia małżeńskiego, małżonkowie tacy — na podstawie uniwersalnej wymowy tak podeptanego symbolu — kwestionują związek każdego przychodzącego na świat życia z jego osobowym źródłem, jakim jest

małżeńskie zjednoczenie w tajemnicy jedności ciała. Małżonkowie tacy — w świetle tej hermeneutyki antykoncepcji — stawiają moralnie i intencjonalnie wszelkie życie zrodzone — lub mające się urodzić — poza relacją miłości małżeńskiej. Trudno dogłębniej i bardziej uniwersalnie zniweczyć sens powołania małżeńskiego w samym kontekście małżeństwa.

Życie — jeśli mimo wszystko zostaje poczęte w takim małżeństwie żyjącym antykoncepcyjnie, i o ile nie zostanie zniszczone przed narodzeniem jako niepożądany intruz — może się logicznie pojawić w tym kontekście raczej jako rezultat uruchomienia ontologicznych przyczyn płodności, a nie jako owoc miłości rodzicielskiej. Akt małżeński zdeformowany przez antykoncepcję wyraża coś zupełnie przeciwnego, niż to, co powinien wyrażać: nie wyraża więc już otwarcia się ku życiu przez miłość, lecz zamknięcie się przed życiem — przez egoizm, materializm, utylitaryzm itd. Jest to tragiczne porzucenie życia ludzkiego poza nawias tej miłości, która jedyna w całym świecie była powołana do tego, aby to życie przygarnąć w sposób bezwarunkowy, absolutny, przez wyrażenie pełnej gotowości współdziałania z jedynym prawdziwym Ojcem i Stwórcą każdego człowieka.

2. Antykoncepcja, będąca formą i znakiem postawy antyrodzicielskiej, uniemożliwia małżonkom uratowanie pełnego, etycznego tytułu rodzicielstwa. Małżonkowie stosujący antykoncepcję próbują niekiedy uspakajać swoje sumienie tym, że kiedyś mimo wszystko zgodzili się urodzić jakieś dziecko. Etyczna niemożliwość takiego uratowania postawy rodzicielskiej na tle antykoncepcji polega na tym, że:

a) przyjętej przez nich podstawowej interpretacji dla całości życia płciowego w małżeństwie, odniesienie do płodności nie należy do istoty relacji miłości małżeńskiej; gdyż inaczej nie sądziliby, że można to odniesienie tak łatwo zniweczyć, a co — jak wierzę — dzieje się przez antykoncepcję,

b) jeżeli nawet nie wierzą, że takie odniesienie zostaje zniweczone przez antykoncepcję, to dokonują aktu obiektywnie wewnętrznie sprzecznego, co dowodzi, że działanie to nie ma dla nich istotnie ludzkiego sensu; dalej — że nie mają pozytywnej woli zaakceptowania tego odniesienia do rodzicielstwa, a więc właściwie zgadzają się na porzucenie właściwego małżeństwu powołania rodzicielskiego i istotnej dla tegoż powołania odpowiedzialności,

c) jeżeli mimo to (mimo sytuacji opisanej w punkcie „a” oraz „b”) decydują się na urodzenie dziecka, to czynią to nie z tytułu powołania, lecz po prostu na własny rachunek, w ramach czysto prywatnych kalkulacji i ziemskich perspektyw. Nie mogą logicz-

nie uczynić tego z tytułu miłości rodzicielskiej, nawet jeśli byłoby to nadal możliwe psychologicznie, gdyż tę podeptali w samym jej źródle, tj. w najgłębszej swej postawie duchowej. W takiej interpretacji małżeństwa, jaką przyjęli, ich „miłość” nie jest zdolna do obrazowania miłości Boga jako Ojca i Stwórcy, gdyż traktują płodność jako rzecz do prywatnego rozporządzenia. Jeśli więc zgodzą się urodzić dziecko, to pojawia się ono raczej poza relacją autentycznej miłości rodzicielskiej, a więc jako obiekt technicznego planowania, które przewidziało jedynie „wyjątek” w ogólnej tamie antyrodzicielstwa. Płodność w takim kontekście jest narażona na interpretację tylko przyrodniczą, a co za tym idzie — na traktowanie pozaosobowe. Otwiera się wtedy droga do wielorakiej manipulacji i płodnością, i człowiekiem zarazem. W świetle omawianego założenia, jeśli nawet małżonkowie „chcą” dziecka, to jest to chcenie arbitralne, jest ich osobistym, prywatnym „zachceniem”, a nie absolutnym „tak” wypowiedzianym woli Boga w duchu całkowitej uległości otrzymanej od Niego misji. Takie czyśto ludzkie i arbitralne „pozwolenie sobie” na urodzenie człowieka, wyrywa osobę ludzką z przysługującego jej statusu absolutnej nietykalności i prowadzi do jej urzeczowienia i wszelkiej manipulacji, ponieważ najważniejszy moment egzystencji człowieka: jego zaistnienie wśród ludzi, staje się zależne od samowoli prywatnej jednostki. Jest to najbardziej głęboka i totalna forma dyskryminacji i manipulacji człowiekiem: kiedy życie (stworzenie!) człowieka traktuje się jako załącznik do planów prywatnego szczęścia lub prywatnej potrzeby. Jest to także głęboka profanacja samej misji rodzicielskiej: zamiast religijnej służby nowemu życiu w miłości i świętości — pojawia się instrumentalizacja ciała. Tu leży korzeń wszelkiego poniżenia życia ludzkiego i rozbicia zasadniczej więzi między człowiekiem a człowiekiem: tj. między rodzącymi a zrodzonymi. To z kolei rzutuje w sposób nieunikniony na całą społeczną strukturę ludzkości, rujnowaną nieufnością, agresją i nienawiścią.

## VI. Absolutny charakter zła antykoncepcji

1. Antykoncepcja jest złem moralnym, istotnym, ponieważ niweczy od wewnątrz cały sens postawy rodzicielskiej i jest formalnym zaprzeczeniem powołania małżeńskiego. Jest więc grzechem w pełnym tego słowa znaczeniu. Jako działanie złe w sobie, zło przez samą istotę tego działania, nie może być nigdy pod jakimkolwiek pretekstem dopuszczone, pozwolone, zrekompensowane czy zbagatelizowane, a więc poddane jakiegokolwiek łagodzącej interpretacji.

a) Nie może być nigdy antykoncepcja interpretowana jako tzw.

mniejsze zło, które mogłoby być ewentualnie dopuszczone zgodnie z zasadą dopuszczalności „podwójnego skutku”. Działanie antykonceptyjne nie mieści się w tym schemacie, ponieważ antykoncepcja nie jest złem ubocznym lub przypadkowym skutkiem działania w sobie dobrego, lecz jest istotnym nieładem etycznym zamierzonym w samym działaniu, zaakceptowanym w samej treści decyzji, wprost i bezpośrednio. Zło, które jest wprost chciane, nie może być równocześnie traktowane jako „tylko dopuszczone”, a więc jako równocześnie chciane i niechciane. Dopuszczalność antykoncepcji mogłaby być logicznie pojęta jedynie na zasadzie „celu uświęcającego środki”, ale na tę zasadę nie godzi się żadna prawdziwa etyka.

b) Antykoncepcja nie może też być zrównoważona przez jakieś dobro równocześnie zamierzone na płaszczyźnie ogólnej intencji (np. ogólnej intencji rodzicielstwa) lub faktycznie obecne na płaszczyźnie czysto fizycznej (płodność zrealizowana fizycznie). Prócz tego, co już powiedziano wyżej na temat wewnętrznej sprzeczności takiego założenia, należy jeszcze podkreślić, że nie ma żadnej obiektywnej możliwości takiej rekompensaty w samej istocie życia małżeńskiego. Antykoncepcja burzy bowiem wprost ten jedyny symbol, przez który staje się możliwe ludzkie odniesienie do nowego życia na sposób sprawczy, to jest w autentycznej relacji rodzicielskiej. Taka relacja rodzicielska jest możliwa jedynie przy pozytywnym zaakceptowaniu płciowego i płodnego charakteru małżeńskiego zjednoczenia. Antykoncepcja burzy i płciowy, i płodny charakter małżeńskiej jedności, a poza tym właśnie charakterem małżeńskiego symbolu niemożliwy jest równocześnie etyczno-osobowy i sprawczy (proporcjonalnie do natury człowieka) stosunek do nowego życia. Zatem przy antykoncepcji niemożliwe jest rodzicielstwo pojęte w sensie integralnym i formalnym.

2. W rezultacie takiego zburzenia ściśle małżeńskiego symbolu miłości rodzicielskiej, pozostają do wyboru jedynie dwie możliwości jakiejś rekompozycji relacji (*quasi*) rodzicielskiej o charakterze sprawczym: albo człowiek umieści istotę swej sprawczości rodzicielskiej na płaszczyźnie czysto duchowego „chcienia”, albo przeniesie istotę relacji rodzicielskiej na płaszczyznę ściśle biologiczną, to jest na płaszczyznę czysto fizycznej faktyczności. Jest to w gruncie rzeczy dylemat bez wyjścia.

a) W pierwszym przypadku zachodzi następujący absurd: człowiek przypisuje samej swej woli moc stwarzania życia ludzkiego, budując równocześnie tę relację *quasi*-stwórczą całkowicie poza istotą małżeńskiej więzi i niezależnie od niej. W istocie między małżeństwem a takim „rodzicielstwem” zachodzi relacja całko-

wicie przypadkowa, w rezultacie czego małżeństwo może być zastąpione przez dowolnie pomyślaną relację czy instytucję. Absurd jest widoczny: bo jeśli człowiek rodzi się tylko dlatego, że jakiś już istniejący człowiek tego chce, i to zupełnie niezależnie od tego, co czyni realnie w dziedzinie płci, to znaczy, że nowy człowiek pojawiałby się wyłącznie jako rezultat woli ludzkiej uzurpujającej sobie prerogatywy absolutne. Wewnętrzna sprzeczność antykoncepcji wymaga więc tego (logicznie), aby człowiek w pewnym momencie uzurpował sobie moc stwórczą w stosunku do życia ludzkiego. Taka uzurpacja tkwi już zresztą *implicite* w samej antykoncepcji, gdyż jest ona logiczna tylko w założeniu, że człowiek jest absolutnym panem źródeł życia ludzkiego i ostatecznym autorem tego sensu, jaki kryje się w tajemnicy małżeństwa — czyli, że jest bogiem samego siebie.

b) W drugim przypadku, kiedy przenosi się relację sprawczą rodzicielstwa na płaszczyznę wyłącznie biologicznej faktyczności, rodzące się życie ludzkie pojawia się w kontekście przyczynowości fizyczno-rzeczowej. Można je odczytać jako życie „zrobione”, „uprzyczynowione”, „wyprodukowane”, a w najsubtelniejszej wersji „wyhodowane”. Na tej płaszczyźnie przypisuje się ciału ludzkiemu rolę czysto instrumentalną, wcale nie konieczną, bo łatwą do zastąpienia przez próbówki i inkubatory, plazmy i komputery.

Jeśli więc w pierwszym przypadku człowiek działa na podobieństwo „bóstwa”, to w drugim — zostaje konsekwentnie zredukowany do wytworu własnych rąk, a w najlepszym razie — do obiektu anonimowej hodowli. Miraże wszechmocy piastowane w chorobliwej fantazji czicieli absolutnej techniki są tylko mizerną zasłoną dymną dla ukrycia smutnej rzeczywistości: że człowiek sprowadził daną osobie ludzkiej zdolność rodzicielską na poziom ściśle zoologiczny. Obie skrajności: usiłowanie samoubóstwienia i faktyczne upodlenie — stykają się zresztą nieuchronnie — i to właśnie jako konsekwencja zniszczenia tej niepodzielnej symboliki, jaką Bóg ukrył w małżeństwie. Jeśli człowiek nie chce być wierny ludzkiej prawdzie rodzicielstwa, wypisanej w samej konstytucji małżeństwa, to dlatego, że ulega świadomie czy nieświadomie pokusie stania się równym Bogu przez akt samoubóstwienia; w konsekwencji jednak spada poniżej zwierzęcia. Połączenie tych dwóch skrajności nie jest przypadkiem. *List św. Pawła do Rzymian* dowodzi, że działa tu konsekwentna logika grzechu, będąca logiką buntu, negacji i rozszczepienia tego, „co Bóg złączył”. W owocach grzechu, które ukazują duchowe unicestwienie człowieka, wychodzi na jaw ukryte w jego wnętrzu kłamstwo.



## ANEKS

Zagadnienie wartości moralnej aktów małżeńskich spełnianych  
w okresach niepłodności kobiety

I. Jak w każdej dziedzinie działania etycznego, tak i tu obowiązuje zasada, że *wszystkie* (a nie tylko niektóre) czynniki kształtujące wartość moralną aktu muszą wyrażać zgodność z normą moralności (*bonum ex integra causa, malum ex quovis defectu*). Wartość aktu małżeńskiego jako aktu (wyrazu) miłości małżeńskiej może być zaatakowana nie tylko przez „niegodziwe praktyki przeciw płodności” lecz także przez „egoizm i hedonizm” sterujący ogólną intencją działania (*Gaudium et Spes*, n. 47). W każdym z tych przypadków zachodzi istotne pogwałcenie świętości, jaka przysługuje miłości małżeńskiej, dlatego Sobór Watykański II mówi w przytoczonym tekście o „profanacji” miłości małżeńskiej, co trzeba rozumieć w sensie ścisłym. Stąd istnieje teoretyczna możliwość zniweczenia wartości moralnej aktu małżeńskiego spełnianego w okresach bezpłodności w wyniku przyjęcia z góry ujemnej intencji działania, ale nie automatycznie z powodu umieszczenia określonego aktu w określonym kontekście czasu. Zło nie pochodzi „z zewnątrz”, lecz „z serca człowieka” (Mk 7, 21). Stąd sama ta okoliczność, że akt małżeński jest spełniany w tym, a nie w innym czasie nie ma żadnego wpływu (sama z siebie) na wartość moralną tego aktu; chyba że wyznaje swoisty fetyszyzm moralny.

II. Pod adresem aktów małżeńskich spełnianych w okresach niepłodności kobiety nie można wysuwać zarzutu, że „akty te są mimo wszystko niepłodne”. Zarzutu takiego nie można wysuwać bez wyraźnego sprzeciwienia się temu, co uczy Sobór Watykański II w *Gaudium et Spes*, n. 50. Zarzut wymieniony zawiera w sobie kilka ukrytych błędów:

1. Błąd w pojmowaniu płodności, którą widzi się w wymiarach fizyczno-ontologicznych, a nie etyczno-antropologicznych, adekwatnych do natury małżeństwa (por. *Gaudium et Spes*, n. 49-50);

2. Błąd w pojmowaniu moralności aktu: uważa się tu bowiem, że wartość moralna aktu nie jest istotną, wewnętrzną cechą samego aktu, lecz jest czynnikiem przychodzącym z zewnątrz, na przykład na zasadzie skutku;

3. Błąd w ustaleniu relacji między płodnością a zadaniem etycznym małżeństwa. Błąd ten można określić jako absolutny rygoryzm prokreacionistyczny, w świetle którego tylko akty bezpośrednio prowadzące do poczęcia mogłyby być uznane za etycznie godziwe. W takim razie małżeństwa niepłodne (z powodów niezależnych) byłyby z góry całkowicie niemoralne.

III. Pod adresem omawianych aktów nie można wysuwać zarzutów opartych na *a priori* negatywnej interpretacji postawy podmiotowej małżonków. Zachodzi tu istotny błąd epistemologiczny, ignorujący zasadę, że jakość moralną aktu woli należy udowodnić, a nie zakładać jako przesłan-

kę, powtarzaną automatycznie w formie konkluzji. Jakość moralna aktu podmiotowego musi być traktowana jako fakt, który każdorazowo należy udowodnić, a nie kwalifikować na zasadzie odgórnego założenia (łac. adagium: *factum non supponitur sed probari debet*). Szczegółowo biorąc:

1. Nie można stawiać zarzutu wychodzącego z płaszczyzny podmiotowej *świadomości* małżonków, w formie: „małżonkowie *wiedzą*, że akt będzie niepłodny”. Odpowiedź na zarzut sięga do elementarnych założeń etyki:

a) Sama wiedza o możliwości lub niemożliwości skutku nie jest czynnikiem kształtującym moralną jakość aktu. Akt jest moralny lub nie — niezależnie od wiedzy o fakcie, lecz zależnie od treści decyzji, będącej wyborem lub pominięciem istotnego dobra.

b) W akcie małżeńskim etycznie poprawnym wspomniana „wiedza” nie stanowi wewnętrznego motywu działania, lecz jedynie element towarzyszący, a więc nie wywierający wpływu na taki właśnie (bezpłodny) charakter określonego aktu. Analogia: kapłan udzielający sakramentu namaszczenia „wie”, że chory w końcu umrze, ale ta wiedza nie stanowi wyroku śmierci na chorego. Wiedza jest jedynie warunkiem działania, lecz nie buduje samego aktu, a więc nie jest składnikiem wewnętrznym relacji sprawczej, na podstawie której wola ludzka jest autorem określonego dobra lub zła moralnego.

2. Nie można również stawiać zarzutu wychodzącego z płaszczyzny woli ludzkiej, w formie: „a jednak małżonkowie chcą uniknąć ciąży”. Odpowiedź:

a) Małżonkowie nie mają obowiązku chcieć pozytywnie wszelkich możliwych fizycznie przypadków ciąży. Bezskrytyczne i bezwarunkowe chcenie za wszelką cenę każdej ciąży mogłoby — z wielu powodów — zagrozić podstawowym prawom osoby ludzkiej, powoływanej na świat w warunkach niegodnych człowieka. W życiu ludzkim zachodzą warunki, kiedy postawa miłości rodzicielskiej *nie pozwala* na pomnożenie liczby potomstwa. Jest to sytuacja, w której *należy* uniknąć ciąży. Cięża zaś jest skutkiem aktu płciowego (tu: małżeńskiego). Na poziomie działań ludzkich i osobowych obowiązek unikania skutku odczytuje się jednoznacznie jako obowiązek unikania przyczyny, to jest zaniechania przyczyny, działania, które jest istotną przyczyną określonego następstwa (ludzki charakter działania w zakresie płci polega — jak to wyjaśniliśmy — na zdolności wolnego zadecydowania aktu małżeńskiego i — równorzędnie — zdolności wolnego zrezygnowania z aktu płciowego). Nie pojawia się tu w żadnym razie obowiązek ani konieczność antykoncepcji, gdyż ta z góry burzy całą etyczną wartość aktu małżeńskiego (*non sunt facienda mala ut eveniant bona*). Tak więc, jeśli małżonkowie na podstawie obowiązku rozumianego etycznie unikają określonych aktów małżeńskich, czynią to, czego domaga się od nich sama miłość małżeńska. To osobowe i wolne samorozporządzenie z tytułu miłości

małżeńskiej i świętości samego powołania małżeńskiego nie może być nigdy *a priori* odczytane jako rzekomo „zamaskowana forma antykoncepcji”.

b) Rezygnacja z aktów płciowych w periodach płodnych nie obciąża etycznie aktów podejmowanych w periodach bezpłodności kobiety. Wyjaśniono już bowiem, że moralność aktu nie opiera się na relacji do innego aktu ani do braku odpowiednich aktów, lecz na transcendentnej relacji aktu do normy moralności. Moralność aktu należy widzieć zawsze na podstawie jego wewnętrznych składników, a nie zewnętrznych uwarunkowań, co już było wystarczająco wyjaśnione. Chęć uniknięcia ciąży, jako motyw dla rezygnacji z określonych aktów, nie stanowi — w świetle podanych wyjaśnień — czegoś w rodzaju decyzji zasadniczej i dlatego nie dotyczy (nie określa) wszystkich aktów małżeńskich, lecz kształtuje tylko te decyzje małżeńskie, które polegają na wolnej rezygnacji z aktu płciowego. Taka chęć uniknięcia ciąży nie wchodzi więc na miejsce zasadniczej postawy miłości rodzicielskiej, lecz właśnie jest jej wnioskiem, jest konkretną formą potwierdzenia tej postawy. Mamy więc tu do czynienia z konkretyzacją a nie negacją normy względnie powinności etycznej. Panuje tu ta sama zasada, jaka obowiązuje na terenie całej etyki: konkretny zakaz czynienia zła jest obecny (implikowany) w ogólnym, nadrzędnym nakazie czynienia dobra. Z podstawowego nakazu „miłuj bliźniego” wynika także konsekwentnie zakaz: „nie wyrządzaj bliźniemu krzywdy”.

Należy jednak wyjaśnić, że ciąża, której się ewentualnie unika, nie jest złem i nie jest nigdy widziana pod aspektem zła. Zatem w istocie nie chodzi tu o „uniknięcie ciąży”, lecz o uniknięcie takiego zła, które jest wprost przeciwne istotnej treści (wartości) powołania małżeńskiego: chodzi o uniknięcie *czynu*, który jest w sobie wyrazem nieodpowiedzialności rodzicielskiej. Takim czynem mogłoby być także prowokowanie płodności, które nie odpowiada godności życia ludzkiego; tym bardziej takim czynem jest antykoncepcja, która niszczy całą duchową treść aktu małżeńskiego i jest rozmyślnym porzuceniem samej relacji rodzicielskiej. Zatem w autentycznie przeżytej decyzji wstrzemięźliwości płciowej nie ma absolutnie elementu antykonceptyjnego. Całe działanie bowiem wynika z pozytywnej postawy rodzicielskiej, która właśnie jako taka, zmierza do wyeliminowania takich decyzji, które w swej treści (w swym znaczeniu) byłyby zaprzeczeniem miłości rodzicielskiej. Zatem zarzut omawiany w tym punkcie opiera się na fałszywej identyfikacji przedmiotu tej intencji, która jest intencją unikania zła. Przedmiotem tej intencji nie jest ciąża, lecz moralne zło, jakie mogłoby dotknąć godność życia ludzkiego w kontekście działania rodzicielskiego. Ciąża nie może być nigdy interpretowana jako zło. Złem natomiast zawsze jest nieodpowiedzialne posługiwanie się ludzką potencjalnością rodzicielską.